

Czas na brawa i gratulacje



Kobietą Sukcesu została Elżbieta Lussa. – To dla mnie wielkie zaskoczenie. Bardzo się cieszę – mówiła, odbierając nagrodę.

My znaleźliśmy wyniki już 27 marca – chwilę po północy. Jednak naszych Czytelników i kandydatki do tytułu Kobiety Sukcesu trzymaliśmy w niepewności jeszcze kilka dni. 30 marca panie biorące udział w plebiscycie zaprosiliśmy na galę do hotelu Branicki. Były dyplomy, gratulacje, pozowanie do zdjęć. Oprócz tego koncert na fortepian i saksofon, pokaz mody i gawęda Andrzeja Lechowskiego o kobietach sukcesu na przestrzeni lat. A na koniec – bankiet.



Monika Koćuszkiewicz (z lewej) i Agnieszka Pilecka przyjmują gratulacje od Piotra Wąsikowskiego, redaktora naczelnego „Kuriera Porannego”



Kobiety Sukcesu przybyły tłumnie na galę, podczas której zostały ogłoszone wyniki plebiscytu



Jak ubierać się w nadchodzącym sezonie – zaproponował Kobiętom Sukcesu Wojciech Bokłago de Bof, białostocki projektant mody



Na koniec przyszedł czas na bankiet



Białostockie kobiety sukcesu sprzed lat, czyli gawęda Andrzeja Lechowskiego

Białystok ma to szczęście, że zawsze miał przedsiębiorcze, zdolne, mądre i piękne kobiety – mówi Andrzej Lechowski, dyrektor Muzeum Podlaskiego.

– **Izabela Branicka** to pewnego rodzaju banał Białegostoku. Osiemnaścieletnie dziewczę, które przyjęło do Białegostoku, aby wyjść za 59-letniego jegomościa – takie historie opowiadają o Izabeli przewodniczącej gości po pałacowych salach. Otóż wcale nie. Ta 18-letnia dziewczyna była całkowicie świadoma swojej roli. Przy mężu odgrywała rolę ważną, ale zabyła na firmamencie, po 1771 roku, gdy Jan Klemens odszedł. Izabela przez 36 lat z ogromnym powodzeniem prowadziła największe dobra w Polsce. Mało tego, że ich nie uszczupliła, to jeszcze w mądry sposób je pomnażała. Mówiono, że zaszczerpiła w naszym mieście kulturę francuską, czyli coś, co było w ówczesnym świecie naj-

wyższej marki. To dzięki Branickiej na salonach pałacowych występowały najwięksi artyści tamtej Europy. Izabela Branicka to nie głupie dziewczątko, to nie zabawka podstarzałego hetmana. To dojrzała, wspaniała, mądra kobieta.

Następna epoka ma kolejną bohaterkę. Może nie tak szacowną z urodzenia, może z nie tak szlachetną urodą. Ale **Małka Bloch** jest pierwszą bizneswoman w Białymstoku, która założyła pierwszą w mieście, w okolicach ul. Orzeszkowej, fabrykę włókienniczą. Choć teraz i tak zwykle zamiast niej wymienia się Nowików, Commichauów itd. To jednak nie wszystko, czego dokonała Małka Bloch. Jej mąż, za jej namową, był jednym z najważniejszych białostockich filantropów.

W tych samych czasach żyła też hrabina **Zofia Rudigier**, która założyła pierwszy komercyjny bank Białegostoku. To wcale nie żaden Lubomirski, tylko właśnie Zofia Rudigier

wybudowała pierwszy w Białymstoku przemysłowy parowy browar w Dojlidach. To jej zawdzięczamy wpłynięcie naprawdę poważnego kapitału do Białegostoku. Jakie to ma znaczenie, wie każdy, kto zajmuje się przedsiębiorczością. Co znaczy pomysł bez kapitału, albo kapitał bez pomysłu? Sukces jest dopiero wtedy, gdy nastąpi połączenie tych dwóch pierwiastków. Tą kobietą sukcesu w finansjerze sprzed ponad stu lat była właśnie hrabina Zofia Rudigier.

Kolejną wspaniałą białostocką kobietą finansów była **Helena Trylling**. Mąż Heleny, Chaim, umarł dwa lata po ślubie. Zostawił fabryki, zostawił ogromny majątek. I cóż ta biedna wdowa miała z tym czynić? I tu znów niespodzianka, wielki sukces – ale sukces prowadzony z ogromnym kobiecym sercem i umysłem. Helena Trylling to też jedna z największych naszych filantropek: zakładała fundacje, budowała szpitale.

Kolejna kobieta-instytucja – tym

razem międzywojennego Białegostoku – to **Jadwiga Klimkiewiczowa**. Była pierwszą sufrażystką, pierwszą feministką w mieście. Wprowadzała u nas te nowoczesne prądy, które już od kilkudziesięciu lat zawojowały Amerykę, krążyły po Europie. Poza tym przez całe lata prowadziła polską księgarnię, była radną miejską. Chciała też prowadzić bibliotekę, ale tego już jej nie pozwolono.

I jeszcze inna wspaniała postać – **Zofia Ostromecka**: działaczka niepodległościowa, u której opierało się całe tajne nauczanie od 1905 roku. To ona organizowała kobiece koło kobiet, które pomagało żołnierzom walczącym na frontach pierwszej wojny światowej, wysyłając paczki, pisząc listy. W dzisiejszych kategoriach to się zupełnie nie mieści: jak można pisać czule listy do nieznanym mężczyznom walczącym za jakąś tam sprawę setki kilometrów stąd? Kamienica, gdzie mieści się dziś

centrum Zamenhofa, wcale nie z Zamenhofem powinna się nam kojarzyć, ale z **Bronisławą Woźnicką**, organizatorką i dyrektorką szkół białostockich, wychowawczynią dwóch pokoleń białostoczank.

To nie koniec. Była jeszcze **Paulina Wilbuszewicz**, która nie dość że potentatka – należała do niej ze trzy kamienice w centrum, to jeszcze farmaceutka i właścicielka apteki. Była i **Zofia Wolańska**, która w 1926 roku otworzyła jedną z pierwszych i najlepszych szkół muzycznych. A na koniec trzeba jeszcze wymienić legendę i instytucję Białegostoku: założony w 1936 roku prywatny instytut muzyczny siostr **Frankiewicz: Heleny, Jadwigi i Zofii**. Wspaniałe pianistki, doskonałe nauczycielki, a przede wszystkim ogromniej pasji kobiety poświęcające całe swoje prace zawodowe. To megasukces. Megasukces białostocki XX wieku. NOT. (AGSA)